Rynek jako arsenał: Nowa era globalnej wojny ekonomicznej

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Współczesna geopolityka przechodzi fundamentalną transformację, w której tradycyjne pole bitwy zostaje zastąpione przez skomplikowaną sieć powiązań finansowych i technologicznych. Artykuł analizuje koncepcję 'rynku jako arsenału', gdzie narzędzia takie jak systemy clearingowe, ubezpieczenia morskie czy dostęp do technologii półprzewodników stają się kluczową bronią mocarstw. Poprzez pryzmat tzw. punktów dławiących (chokepoints), autor pokazuje, jak kontrola nad niewidzialną infrastrukturą globalnego handlu pozwala na wywieranie presji bez użycia siły militarnej. Tekst podważa dogmat o neutralności wolnego rynku, ukazując go jako świadomie zaprojektowaną architekturę władzy, w której współzależność ekonomiczna staje się źródłem strategicznego zagrożenia i narzędziem dyscyplinowania globalnych graczy.

Contemporary geopolitics is undergoing a fundamental transformation, in which the traditional battlefield is being replaced by a complex web of financial and technological connections. This article examines the concept of the 'market as arsenal,' where tools such as clearing systems, maritime insurance, and access to semiconductor technology are becoming key weapons for superpowers. Through the lens of so-called chokepoints, the author demonstrates how control over the invisible infrastructure of global trade allows for the exertion of pressure without the use of military force. The text challenges the dogma of free market neutrality, portraying it as a consciously designed power architecture in which economic interdependence becomes a source of strategic threat and a tool for disciplining global players.

Współczesna architektura władzy globalnej przeszła radykalną transformację – huk dział ustąpił miejsca precyzyjnym instrumentom prawno-finansowym. Artykuł analizuje narodziny nowego paradygmatu, w którym rynek przestał być neutralnym tłem wymiany dóbr, stając się arsenałem służącym do prowadzenia wojny ekonomicznej.

Wykorzystując koncepcję Edwarda Fishmana dotyczącą „punktów dławiących” (chokepoints), autor dowodzi, że współczesne mocarstwa nie muszą już fizycznie burzyć banków czy okupować terytoriów. Zamiast tego, poprzez kontrolę nad systemami rozliczeniowymi, ubezpieczeniami morskimi oraz zaawansowaną technologią półprzewodników, potrafią one odciąć przeciwników od tlenu finansowego i cyfrowego. Ta zmiana definicji suwerenności przesuwa punkt ciężkości z terytorialności na architekturę zależności. W świecie, w którym globalizacja staje się źródłem podatności na ciosy, a nie gwarantem pokoju, bezpieczeństwo narodowe wygrywa z optymalizacją kosztów. Tekst stawia tezę, że żyjemy w epoce, w której każdy kabel, protokół i procedura zgodności stanowi front walki o przetrwanie, a sankcje stały się trwałą, choć niebezpieczną infrastrukturą nowego, zhierarchizowanego porządku światowego, w którym efektywność ustępuje miejsca odporności systemowej.

SŁOWA KLUCZOWE

Rynek jako arsenał | Wojna ekonomiczna | Punkty dławiące | Infrastruktura niewidzialna | Sankcje wtórne | Anticipatory compliance | Architektura zależności | Chokepoints | Price cap | SWIFT | Entity List | Hegemonia finansowa | Półprzewodniki | Immobilizacja aktywów | Geopolityka

Rynek jako arsenał: Nowa architektura globalnej władzy

Historia maszeruje w rytmie kolumn pancernych, lecz bywają epoki, w których o losach narodów decydują raczej tabele zgodności, systemy clearingowe czy precyzyjne zapisy w regulaminach ubezpieczeniowych. Nasza współczesność bez wątpienia należy do tej drugiej kategorii, w której biurokratyczny rygor coraz częściej zastępuje tradycyjny huk dział. To właśnie dlatego obraz dziesiątek tankowców, unieruchomionych u wejścia do Bosforu w grudniu 2022 roku, posiada znaczenie znacznie głębsze niż tylko incydentalny kłopot logistyczny. Stanowił on bowiem sugestywną miniaturę całego nowego porządku światowego, w którym tradycyjna siła ustępuje miejsca niewidzialnym barierom prawnym. Statków tych nie zatrzymała przecież armada przeciwnika, nie unieruchomił ich gwałtowny sztorm ani nie rozproszyła krwawa bitwa morska.

Zatrzymał je specyficzny reżim prawno-finansowy, misternie skonstruowany przez państwa, które po dekadach neoliberalnej retoryki przypomniały sobie nagle, że infrastruktura rynku jest zarazem fundamentem władzy. Tak właśnie na naszych oczach rodzi się wojna ekonomiczna, czyli wykorzystanie narzędzi gospodarczych, takich jak sankcje czy blokady technologiczne, do osiągania celów strategicznych bez wystrzału. To sytuacja, w której państwo nie musi już fizycznie burzyć banku, jeśli posiada moc odcięcia go od globalnych rozliczeń. Nie musi zatapiać statku, jeśli potrafi odebrać mu ubezpieczenie, i nie musi najeżdżać terytorium, jeśli może zdławić przepływ kapitału oraz legalności. To nie jest metafora ozdobna, lecz opis nowej, brutalnej rzeczywistości.

Ta diagnoza, rozwinięta przez Edwarda Fishmana w głośnej pracy o tzw. chokepoints, czyli wąskich gardłach będących krytycznymi punktami kontroli przepływów, weszła już na stałe do głównego obiegu debaty strategicznej. Opisuje ona świat, w którym konflikty mocarstw przebiegają przez finanse, logistykę i compliance, a nie wyłącznie przez klasyczne użycie siły militarnej. W tym sensie współczesna wojna nie toczy się już wyłącznie o terytorium, lecz o architekturę zależności. Thomas Schelling dawno temu uczył wszak, że przymus nie musi oznaczać fizycznej destrukcji, lecz zdolność do skutecznej zmiany kalkulacji przeciwnika. Sun Tzu powiedziałby zapewne, że najdoskonalsze zwycięstwo polega na takim ukształtowaniu zależności miasta, aby samo nie mogło oddychać. Nie spalił miasta, nie zburzył jatek. Wystarczyło, że zamknął jedną bramę.

W tym punkcie krzyżują się ekonomia polityczna, prawo międzynarodowe oraz geostrategiczna bezwzględność. Gospodarka światowa nie jest bowiem neutralnym tłem życia zbiorowego, lecz gęstą siecią korytarzy, standardów technicznych i obligatoryjnych pośredników. Kto te korytarze projektuje i kontroluje, ten nie tylko czerpie z nich zyski, ale przede wszystkim rozstrzyga o statusie innych graczy. To on decyduje, kto pozostanie pełnoprawnym uczestnikiem globalnego rynku, a kto zostanie zepchnięty do roli ekonomicznego pariasa. Rynek jako arsenał, czyli traktowanie powiązań handlowych jako narzędzi walki politycznej, staje się zatem nowym paradygmatem naszej rzeczywistości, w której współzależność jest źródłem zagrożenia.

Warto przy tym od razu odrzucić naiwny dogmat, który przez trzy dekady skutecznie zatruwał nasze rozumienie procesów globalizacyjnych. Nigdy nie było tak, że wolny rynek po prostu wypierał państwo narodowe w imię uniwersalnej efektywności. Proces ten przebiegał raczej odwrotnie: państwo hegemoniczne budowało rynek na własnych, unikalnych protokołach, a następnie przedstawiało tę architekturę jako spontaniczny żywioł wolności. Alan Greenspan mógł latami głosić, że światem rządzą wyłącznie bezosobowe siły rynkowe, ale twarde dane pokazują coś znacznie bardziej brutalnego. Architektura globalna nie jest dziełem przypadku, lecz wynikiem świadomego projektu politycznego, w którym bezpieczeństwo ostatecznie wygrywa z optymalizacją kosztów.

Geografia niewidzialnej infrastruktury: Nowe pole bitwy

Dolar wciąż dzierży berło dominującej waluty rezerwowej, kontrolując około pięćdziesięciu ośmiu procent ujawnionych światowych zasobów w 2024 roku. Tymczasem renminbi, mimo szumnych zapowiedzi o rychłej detronizacji króla, pozostaje daleko w tyle, osiągając w kwietniu 2025 roku zaledwie 3,5 procent udziału w globalnych płatnościach. Opowieści o nagłym upadku amerykańskiego pieniądza są zatem atrakcyjne retorycznie, lecz empirycznie pozostają mocno przesadzone. Nie oznacza to wszakże, iż przewaga Waszyngtonu jest dana raz na zawsze i będzie trwać wiecznie. Proces erozji postępuje, choć jest on znacznie wolniejszy, bardziej niejednorodny i głęboko instytucjonalny, niż chcieliby tego publicyści spragnieni geopolitycznych fajerwerków.

Współczesna refleksja, obecna chociażby na łamach Fundacji Dobre Państwo, trafnie diagnozuje napięcie między otwarciem a procesem retrybalizacji, czyli powrotu do lojalności grupowych kosztem globalnej jedności. Stary model spłaszczonego świata opierał się na niemal religijnej wierze w technologiczną konwergencję oraz standaryzację procesów, które miały uczynić konflikt nieopłacalnym. Zakładano naiwnie, że wspólny łańcuch dostaw stanie się skuteczniejszym gwarantem pokoju niż klasyczna, militarna równowaga sił między mocarstwami. Dziś widzimy wyraźnie ograniczenia tak zwanej teorii Della, zgodnie z którą państwa splecione w tych samych sieciach produkcji nie powinny ze sobą walczyć. Rzeczywistość zweryfikowała te założenia, pokazując, że globalizacja nie zniosła geopolityki, lecz jedynie przeniosła ją na inny poziom złożoności.

Zrozumienie ewolucji współczesnej wojny ekonomicznej wymaga od nas pochylenia się nad pojęciem punktu dławiącego, czyli krytycznego ogniwa w systemie, którego zablokowanie paraliżuje całość przepływów. W przeszłości taką rolę pełniły przesmyki, kanały, strategiczne porty czy morskie węzły ubezpieczeniowe, decydujące o losach całych flot i armii. Dziś Bosfor, Ormuz czy Malakka wciąż mają znaczenie, jednak do tej tradycyjnej geografii dołączyła druga, znacznie mniej widowiskowa, lecz bardziej wszechobecna. Jest nią geografia niewidzialnej infrastruktury, gdzie rolę dawnych twierdz przejęły systemy rozliczeń dolarowych oraz kontrola nad oprogramowaniem projektowym dla najnowocześniejszych chipów. To nie jest metafora ozdobna, lecz opis systemu, w którym przepływ dóbr zależy bezpośrednio od jurysdykcji hegemona.

W tej nowej architekturze twierdzą portową bywa licencja OFAC albo wpis na Entity List, czyli listę podmiotów objętych restrykcjami handlowymi przez USA. Legalność finansowania zależy tu od woli politycznej, a systemy takie jak CHIPS czy Fedwire bywają dla handlu ważniejsze niż cała flota lotniskowców. SWIFT nie jest pieniądzem, lecz protokołem komunikacyjnym, jednak jego odłączenie potrafi uczynić z potężnego banku instytucję operacyjnie kaleką. Zaawansowane

półprzewodniki przestały być zwykłym towarem cywilnym, stając się kluczowym komponentem suwerenności militarnej oraz cyfrowej każdego nowoczesnego państwa. W ten sposób infrastruktura staje się bezwzględnym egzekutorem polityki, a bezpieczeństwo systemowe zyskuje priorytet nad czystym zyskiem.

Wojna nowoczesna nie toczy się już wyłącznie o terytorium, lecz o architekturę zależności, co najlepiej ilustruje przypowieść o moście, z którego wszyscy korzystali. Wyobraźmy sobie wielkie miasto kupców, którzy przez pokolenia przechodzili przez tę samą kamienną przeprawę, uznając ją za naturalny element krajobrazu. Budowali przy niej składy, zakładali gospody i wierzyli, że most jest po prostu neutralną przestrzenią służącą swobodnej wymianie towarów. Aż pewnego dnia strażnik mostu przypomniał wszystkim, że budowla ta nie jest naturą, lecz instytucją posiadającą konkretnego właściciela. Nie musiał on wcale spalać miasta ani burzyć jatek, by osiągnąć swój cel. Wystarczyło, że zamknął jedną bramę, a cała reszta skomplikowanego systemu wykonała pracę samodzielnie.

Kupcy zaczęli odcinać się od dawnych partnerów, bankierzy odmawiali kredytowania, a towar zgnił nie przez fizyczne zniszczenie, lecz przez brak możliwości legalnego przejścia. Oto najkrótsza definicja współczesnej wojny ekonomicznej, w której przemoc płynie przez zależność, a zależność jest egzekwowana poprzez narzucony standard. Tak rozumiany konflikt nie pojawił się nagle, lecz dojrzewał etapami, testując swoje narzędzia w coraz bardziej złożonych scenariuszach. Pierwszym wielkim laboratorium tego nowego rodzaju starcia stał się Iran, gdzie światowe mocarstwa uczyły się, jak skutecznie izolować całą gospodarkę. To właśnie tam wykuwały się mechanizmy, które dziś decydują o tym, kto może uczestniczyć w globalnym obiegu bogactwa, a kto zostanie z niego wykluczony.

Ewolucja sankcji: od chirurgicznej precyzji do totalnej mobilizacji

To właśnie na przykładzie Iranu Waszyngton udowodnił, że współczesna hegemonia nie wymaga już klasycznego konsensusu międzynarodowego ani fizycznej blokady morskiej, by skutecznie uderzyć w samo serce obcego państwa. Zamiast wysyłać lotniskowce, wystarczyło umiejętnie wykorzystać grawitację amerykańskiego systemu finansowego, czyli dominację dolara w rozliczeniach handlowych oraz kluczową rolę tamtejszych banków w finansowaniu globalnego obrotu ropą. Istotą tego przełomu stały się sankcje wtórne, czyli mechanizm prawny zmuszający zagraniczne podmioty do wyboru między współpracą z krajem objętym restrykcjami a dostępem do rynku i systemu finansowego USA. To nie była prośba o solidarność, lecz postawienie firm przed

dylematem o charakterze czysto egzystencjalnym: możecie prowadzić interesy z Teheranem albo z Nowym Jorkiem, ale nigdy z oboma jednocześnie. W tej architekturze strachu prawo stanowione było jedynie fundamentem, na którym wyrósł znacznie potężniejszy gmach wyprzedzającego posłuszeństwa.

Zjawisko to, znane jako anticipatory compliance, polega na tym, że instytucje finansowe, drżąc o swój dostęp do amerykańskiej infrastruktury, same zaczynają ucinać wszelkie kontakty z pariasem, zanim jeszcze zmusi je do tego konkretny przepis. W ten sposób sankcja prawna płynnie ewoluowała w sankcję reputacyjną, a ta z kolei w powszechną autoizolację wszystkich partnerów handlowych Iranu. Historia ta nie jest jednak zamkniętym rozdziałem, lecz długim cieniem, który kładzie się na współczesnej architekturze bezpieczeństwa, zwłaszcza w obliczu wydarzeń z jesieni 2025 roku. Unijna oś porozumienia JCPOA ostatecznie legła w gruzach po latach narastającej erozji zobowiązań, co doprowadziło do uruchomienia mechanizmu powrotu sankcji ONZ. Równolegle raporty Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej o wzbogacaniu uranu przypomniały nam, że technologia rzadko bywa neutralna. Casus irański pokazuje zatem zarówno niszczycielską moc, jak i fundamentalne ograniczenia wojny ekonomicznej.

Presja finansowa potrafi wprawdzie zdewastować budżet przeciwnika, zmusić go do bolesnych negocjacji czy wywołać głęboki kryzys społeczny, ale rzadko gwarantuje trwałą zmianę reżimu lub stabilne rozwiązanie polityczne. Sankcje potrafią skutecznie zagłodzić zdolność manewru państwa, lecz nie posiadają magicznej mocy kreowania nowego, stabilnego ładu międzynarodowego. To pierwsza wielka lekcja epoki punktów dławiących, czyli krytycznych punktów kontroli przepływów, które pozwalają hegemonowi zarządzać globalnym handlem. Drugim aktem tej opowieści była reakcja na działania Rosji po 2014 roku, kiedy to Zachód dokonał świadomego przejścia od logiki młota do precyzji skalpela. Zrozumiano wówczas, że frontalny atak na gigantyczną gospodarkę surowcową mógłby wywołać falę uderzeniową, która zraniłaby inicjatorów równie mocno co sam cel. Wybrano więc strategię chirurgiczną, celującą w konkretne tkanki rosyjskiego systemu władzy.

Zamiast totalnego embarga zdecydowano się na odcinanie rosyjskich podmiotów od świeżego kapitału, zachodniego know-how oraz technologii niezbędnych do eksploatacji złóż arktycznych i głębokowodnych. Sankcje sektorowe miały charakter znacznie subtelniejszy niż późniejsze uderzenia z 2022 roku, niemniej okazały się one intelektualnym przełomem w myśleniu o przymusie ekonomicznym. Pokazały bowiem, że można systematycznie osłabiać rywala poprzez naruszanie jego zdolności do refinansowania długu oraz blokowanie technologicznej reprodukcji jego potencjału militarnego. Z perspektywy geostrategii był to moment narodzin nowoczesnej precyzji, choć z punktu widzenia polityki efekt końcowy pozostał co najmniej dyskusyjny. Skalpel zranił, nie sparaliżował, a Rosja, mimo poniesionych kosztów, nie porzuciła swoich

rewizjonistycznych ambicji. Wojna nowoczesna nie toczy się już wyłącznie o terytorium, toczy się o architekturę zależności, co doskonale widać w relacjach Moskwy z Pekinem.

W tym miejscu warto przywołać trafną diagnozę o „niedźwiedziu w cieniu smoka", która rzuca światło na asymetrię między rosyjską kulturą konfrontacji a chińską logiką cierpliwego osaczania wpływów. Izolowana od zachodnich rynków Rosja nie stała się bynajmniej równorzędnym architektem nowego porządku w Azji, lecz coraz wyraźniej osuwa się w rolę petenta technologicznego i dostawcy tanich surowców. Sankcje nie odcięły Moskwy od świata w sposób absolutny, lecz drastycznie przyspieszyły rekonfigurację jej zewnętrznych zależności, na czym strukturalnie najwięcej zyskał właśnie Pekin. Jest to ważna przestroga metodologiczna: sankcja nigdy nie funkcjonuje w próżni, ona jedynie przestawia zwrotnice globalnych przepływów, a nie unicestwia gospodarkę jako taką. Pytanie nie brzmi więc tylko, czy przeciwnik cierpi, lecz kto na tym cierpieniu buduje swoją długofalową przewagę strategiczną. Prawdziwy wstrząs o skali konstytucyjnej przyniósł jednak dopiero rok 2022.

Wówczas wojna ekonomiczna przestała być jedynie techniką dozowania presji, a przeobraziła się w logikę totalnej mobilizacji finansowej, która zakwestionowała dotychczasowe fundamenty systemu. Immobilizacja, czyli zamrożenie znacznej części rosyjskich aktywów rezerwowych ulokowanych w jurysdykcjach państw G7, była wydarzeniem, które naruszyło niemal sakralny status banków centralnych. Dotąd wierzono powszechnie, że rezerwy walutowe wielkiego mocarstwa są nietykalne i wyłączone spod bieżących sporów geopolitycznych, co okazało się bolesną iluzją. Okazało się bowiem, że bezpieczeństwo narodowych oszczędności zależy w mniejszym stopniu od formalnych tytułów prawnych, a w większym od politycznej zgody z gospodarzem infrastruktury finansowej. Szacuje się, że w latach 2024–2025 unieruchomione aktywa suwerenne Rosji wynosiły około 260 miliardów euro, z czego lwia część spoczywała w bezpiecznych dotąd skarbcach Europy.

Był to sygnał ostrzegawczy dla każdego rządu na świecie, uświadamiający, że rezerwa walutowa jest bezpieczna tylko tak długo, jak długo utrzymuje się lojalność wobec architektów systemu. Jeszcze bardziej wyrafinowanym instrumentem okazał się mechanizm pułapu cenowego na rosyjską ropę, czyli price cap, będący bezprecedensowym eksperymentem w zarządzaniu globalnym rynkiem jako instrumentem nacisku. Jego geniusz polegał na próbie ograniczenia dochodów Kremla bez jednoczesnego wywoływania szoku podażowego, który mógłby zdemolować zachodnie gospodarki. Była to swoista alchemia regulacyjna, możliwa do wdrożenia wyłącznie dzięki dominacji Zachodu w sektorze usług morskich, ubezpieczeń oraz transportu. W ten sposób rynek stał się arsenałem, w którym współzależność handlowa, niegdyś gwarant pokoju, została przekuta w precyzyjne narzędzie systemowej konfrontacji.

Od sankcji do architektury: Nowa era technologicznej kurtyny

Departament Skarbu USA w 2024 roku nie pozostawiał złudzeń: pułap cenowy, czyli wielostronny reżim sankcyjny ograniczający cenę sprzedaży rosyjskiej ropy przy jednoczesnym zachowaniu jej podaży na rynku, to eksperyment bez precedensu w historii nowożytnej. Wymaga on nieustannej, niemal laboratoryjnej analizy oraz ciągłego dostosowywania narzędzi do płynnej rzeczywistości handlowej, która nie znosi próżni. Agencja Reuters oraz szczegółowe badania regionalnych banków Rezerwy Federalnej wskazywały, że po radykalnym zaostrzeniu egzekwowania przepisów w końcówce 2023 roku dyskonto rosyjskiej ropy wobec gatunku Brent faktycznie wzrosło, niemniej efekty te okazały się ostatecznie umiarkowane i, co gorsza, rozłożone nierównomiernie. To spostrzeżenie ma znaczenie fundamentalne dla zrozumienia nowej epoki, w której tradycyjne instrumenty nacisku tracą swoją dawną, binarną moc. Price cap, choć błyskotliwy jako instrument inżynierii finansowej, nie okazał się narzędziem wszechmocnym, zdolnym do całkowitego zdławienia potężnego eksportera. Skalpel zranił, nie sparaliżował.

Cały ten proces obnażył zarówno potęgę zachodnich regulacji, jak i zdumiewającą zdolność globalnego rynku do tworzenia struktur alternatywnych, takich jak flota cieni, czyli rozproszona sieć tankowców operujących poza oficjalnym nadzorem. Obserwowaliśmy masowe obchodzenie usług zachodnich ubezpieczycieli oraz błyskawiczną rekonfigurację tras handlowych, które omijały tradycyjne centra logistyczne, szukając schronienia w jurysdykcjach mniej rygorystycznych. Wielkie narzędzie wojny ekonomicznej, rozumianej jako wykorzystanie instrumentów gospodarczych do osiągania celów strategicznych, okazało się skuteczne, lecz w żadnym razie nie absolutne. Właśnie w tym pęknięciu, w tej szczelinie między teoretyczną skutecznością a praktyczną nieabsolutnością, zaczyna się właściwa refleksja nad końcem globalizacji, jaką znaliśmy przez ostatnie trzy dekady. Nie chodzi tu o prosty upadek handlu czy powrót do prymitywnej autarkii, lecz o coś znacznie bardziej subtelnego i groźnego zarazem.

Kończy się globalizacja pojmowana jako uniwersalistyczny horyzont wspólnych reguł, a jej miejsce zajmuje globalizacja strefowana, selektywna, policyjna i głęboko hierarchiczna. Książka diagnozuje to napięcie między technologicznym otwarciem a postępującą retrybalizacją, czyli powrotem do lojalności plemiennych i blokowych wewnątrz systemów cyfrowych. Edward Fishman dokłada do tego precyzyjny aparat geostrategiczny, kreśląc obraz świata, w którym integracja nie znika, lecz staje się warunkowa i obwarowana surowymi kryteriami bezpieczeństwa. To już nie jest era wolnego handlu, lecz czas secure trade – handlu bezpiecznego, gdzie priorytetem nie jest najniższa cena, lecz polityczna wiarygodność partnera. Nie mamy już do czynienia z neutralnym łańcuchem

dostaw, lecz z łańcuchem pod ścisłym nadzorem, gdzie rynek nie jest żywiołem, lecz przedmiotem zarządzania ryzykiem mocarstwowym.

Na tym ponurym tle wyłania się centralne pojęcie całej epoki: niemożliwa trójca Fishmana. Współzależność gospodarcza, bezpieczeństwo ekonomiczne i geopolityczna rywalizacja przestały tworzyć stabilny układ, stając się elementami wzajemnie się wykluczającymi w nowej architekturze świata. Można dziś próbować utrzymać dwa z tych elementów, lecz trzeci nieuchronnie zaczyna pękać pod naciskiem rzeczywistości, wymuszając bolesne kompromisy. W latach dziewięćdziesiątych i na początku nowego stulecia Zachód naiwnie uwierzył, że z równania dziejów na zawsze usunięto rywalizację wielkomocarstwową, zastępując ją logiką zysku. Sądzono, że można bezkarnie maksymalizować współzależność, wierząc, iż handel sam w sobie jest gwarantem pokoju i stabilności. Dzisiaj to założenie leży w gruzach, a historia maszeruje w rytmie kolumn pancernych, przypominając o swojej nieprzewidywalności.

Rosja powróciła do brutalnego rewizjonizmu militarnego, Chiny do systemowej rywalizacji o globalny prymat, a Iran do permanentnego testowania granic wytrzymałości społeczności międzynarodowej. W tej nowej konstelacji globalizacja sama w sobie ujawnia się jako źródło podatności na ciosy, a nie tylko jako platforma nieustannego wzrostu. To nie oznacza, że państwa nagle zaczęły nienawidzić handlu jako takiego; one po prostu zaczęły nienawidzić zależności, nad którymi nie sprawują bezpośredniej kontroli. Ta zmiana ma charakter epokowy i redefiniuje pojęcie sukcesu gospodarczego w XXI wieku. Przedsiębiorcy nadal będą operować językiem wydajności i optymalizacji kosztów, jednak rządy będą już pytać o coś zupełnie innego: kto trzyma kurek z gazem, kto posiada klucze do kodu źródłowego i kto kontroluje standardy techniczne.

Właśnie dlatego nadchodzący konflikt centralny nie dotyczy już wyłącznie ropy naftowej czy długu publicznego, lecz samej tkanki technologii i infrastruktury danych. W starciu z Teheranem główną bronią był dolar i system rozliczeń, natomiast w konfrontacji z Moskwą użyto finansów, kapitału i energii jako narzędzi nacisku. Jednak w starciu z Pekinem stawką stała się kontrola nad najbardziej złożonym łańcuchem wartości w historii: półprzewodnikami, maszynami litograficznymi i ekosystemem sztucznej inteligencji. Administracja amerykańska nie ukrywa już, że jej celem jest systemowe ograniczanie zdolności Chin do pozyskiwania najbardziej zaawansowanych układów scalonych. Wojna ekonomiczna weszła w fazę technologicznej żelaznej kurtyny, gdzie sankcje przestały być doraźną karą, a stały się trwałą architekturą nowego porządku światowego.

Ewolucja ta polegała na przejściu od punktowego odcinania podmiotów do modelowania całych warunków uczestnictwa w globalnym obiegu informacji i dóbr. Najpierw stosowano sankcje wtórne, czyli mechanizm prawny zmuszający zagraniczne podmioty do wyboru między współpracą z krajem objętym sankcjami a dostępem do rynku USA. Potem do gry weszły technologie i usługi

infrastrukturalne, aż wreszcie sankcja stała się głównym językiem polityki zagranicznej, zastępując dyplomację tam, gdzie zawiodły argumenty. Zmienia to fundamentalnie rozumienie suwerenności: suwerenne nie jest już tylko to państwo, które posiada armię, lecz przede wszystkim to, które potrafi przetrwać nagłe odłączenie od cudzych protokołów. Efektywność przestała być świętością. Świętością staje się przeżywalność i odporność, czyli zdolność państwa do utrzymania funkcji krytycznych w warunkach szoku zewnętrznego.

Ta transformacja zmienia także rozumienie prawa, ponieważ jurysdykcja przestaje być wyłącznie terytorialna, stając się sieciową i eksterytorialną strukturą wpływów. Zmienia się antropologia nowoczesności, gdyż człowiek późnej globalizacji odkrywa, że chleb, lek i sygnał satelitarny są polityczne do szpiku kości, nawet jeśli wydają się neutralne. Wiek niewinności skończył się w momencie, gdy zrozumiano, że standard techniczny może działać jak embargo, a formularz zgodności jak broń strategiczna o ogromnym zasięgu. Iran był laboratorium finansowego duszenia, a Rosja poligonem śmiałej mobilizacji sankcyjnej, jednak to Chiny stały się sprawdzianem ostatecznym dla zachodniego modelu dominacji. Pekin jest bowiem współarchitektem systemu, a nie jego peryferyjnym uczestnikiem, co wymusza na hegemonie przekształcenie własnej przewagi technologicznej w instrument geostrategicznego powstrzymywania.

W relacji z Teheranem logika izolacji była relatywnie prosta do narzucenia, gdyż Iran pozostawał gospodarką opartą głównie na eksporcie surowców i ograniczonym imporcie technologii. W przypadku Moskwy można było przejść od skalpela do cięższych narzędzi, ponieważ Rosja, mimo swej potęgi militarnej, nie stanowiła centralnego ogniwa najwyższych pięter globalnej produkcji przemysłowej. Z Chinami sytuacja jest diametralnie odmienna; one są sercem logistyki i montażu całego świata, co czyni każdą próbę odcięcia operacją na otwartym sercu globalnej gospodarki. To dlatego wojna ekonomiczna przeciwko Pekinowi musiała przenieść się z poziomu waluty na poziom patentu i maszyny litograficznej. Wykorzystano tu chokepoints, czyli krytyczne punkty kontroli przepływów, które pozwalają na odcinanie przeciwnika od zasobów niezbędnych do przetrwania w cyfrowym wyścigu zbrojeń.

Ten zwrot nie jest jedynie szczegółem technicznym, lecz przesunięciem centrum ciężkości całej naszej epoki w stronę nowej formy rywalizacji systemowej. W amerykańskiej debacie strategicznej wygasła dawna, niemal religijna wiara, że integracja gospodarcza automatycznie doprowadzi Chiny do liberalizacji politycznej i akceptacji zachodnich norm. Ten paradygmat zużył się epistemicznie, gdy okazało się, że rynek nie jest rozpuszczalnikiem autorytaryzmu, lecz może stać się jego najskuteczniejszym paliwem. Zamiast demokratyzacji otrzymaliśmy konsolidację państwa partyjnego i ofensywę w obszarze własności intelektualnej, wspieraną przez najnowocześniejsze systemy inwigilacji. Jak słusznie zauważają analitycy, włączenie Pekinu do globalnego systemu nie

rozbroiło tyranii, lecz pozwoliło jej zinternalizować instrumenty nowoczesnej potęgi. Globalizacja nie ucywilizowała rywalizacji; ona po prostu dostarczyła jej nowej, niezwykle precyzyjnej broni.

Technologia jako oręż: Nowa architektura globalnej kontroli

Współczesna władza nie potrzebuje już widowiskowych oblężeń, bowiem zindustrializowała ona kontrolę, usieciowiła ją i ukryła pod gęstą warstwą biurokratycznych procedur. Przypadki chińskich gigantów, takich jak ZTE czy Huawei, nie stały się podręcznikowe ze względu na ich rynkową potęgę, lecz przez sposób, w jaki obnażyły brutalną strukturę nowoczesnej zależności. Wystarczyło przecież odciąć dostęp do kilku kluczowych komponentów, systemów operacyjnych czy narzędzi projektowych, by te rzekomo suwerenne imperia zaczęły chwiać się w posadach. To nie był klasyczny zakaz handlu, lecz precyzyjne uderzenie w samą hierarchię globalnego kapitalizmu technologicznego, gdzie posiadanie fabryk okazuje się drugorzędne wobec dostępu do wiedzy. Okazało się wówczas, że firma może mieć tysiące inżynierów i ogromny rynek zbytu, a mimo to pozostawać zakładnikiem cudzej architektury.

Właśnie w tym miejscu odsłania się nowa, cyfrowa postać punktu dławiącego, czyli chokepointu, który przestał być wyłącznie fizyczną cieśniną na szlaku tankowców. Dziś takim wąskim gardłem jest możliwość korzystania z cudzego standardu projektowego, ekosystemu licencyjnego czy specyficznej architektury wytwarzania półprzewodników. W świecie mikroprocesorów własność intelektualna staje się bowiem ostatecznym prawem do dopuszczenia lub wykluczenia danego podmiotu z technicznej przyszłości świata. Jeśli dany gracz nie posiada dostępu do określonych warstw technologicznego stosu, jego autonomia okazuje się jedynie kosztowną i kruchą iluzją. Bez kontroli nad fundamentami projektowymi nawet najbardziej zaawansowana produkcja staje się jedynie montownią zależną od kaprysu zewnętrznego licencjodawcy. To brutalne przebudzenie pokazało, że w globalnej sieci nie ma miejsc w pełni odizolowanych od wpływów hegemona.

Najostrzejszym wyrazem tej nowej logiki stała się zasada Foreign Direct Product Rule, stanowiąca w istocie imperialne rozszerzenie jurysdykcji technologicznej poza granice państwa. FDPR, czyli mechanizm pozwalający USA na regulowanie produktów wytworzonych w dowolnym miejscu na świecie przy użyciu amerykańskiej myśli technicznej, zmienia zasady gry. Państwo amerykańskie komunikuje tu światu, że nie interesuje go wyłącznie to, co fizycznie powstało na jego terytorium. Kluczowe staje się pytanie, czy w procesie powstawania produktu wykorzystano amerykańskie oprogramowanie, narzędzia projektowe EDA lub kontrolowane rozwiązania pośrednie. Jeśli odpowiedź jest twierdząca, Waszyngton zgłasza roszczenie do regulacyjnego wpływu na dalszy los

takiego towaru, niezależnie od flagi producenta. Jest to jedno z najbardziej zdumiewających osiągnięć nowoczesnej władzy państwowej, która przestała biec wyłącznie po ziemi i wodzie.

Jurysdykcja biegnie dziś po niewidzialnym łańcuchu technologicznego pochodzenia, co sprawia, że FDPR należy rozumieć jako konstytutywną formę nowoczesnego imperium sieciowego. W tej specyficznej logice hegemon wcale nie musi być właścicielem każdej fabryki na planecie, by sprawować nad nimi skuteczną kontrolę. Wystarczy przecież, że kontroluje on te krytyczne warstwy, bez których żadna fabryka nie jest zdolna do reprodukcji najbardziej zaawansowanych produktów. Można to porównać do dawnych imperiów, które kontrolowały bramy miast i pobierały cła od każdego kupca. Dziś jednak ten strażnik nie nosi już kirysu, lecz garnitur, identyfikator i posiada uprawnienia do zarządzania globalnym systemem zgodności. Nie pyta on wędrowca, z jakiego portu przybywa, lecz docieka, z jakiego stosu technologicznego korzystał przy produkcji swoich towarów.

Kiedy odpowiesz na to pytanie uczciwie, może się okazać, że cała twoja nowoczesność była tylko elegantszą formą przechodzenia przez cudzą, pilnie strzeżoną bramę. Tak właśnie kończy się bajka o neutralności technologii, która zostaje brutalnie przerwana przez twardą rzeczywistość geopolitycznej rywalizacji. W praktyce politycznej zwieńczeniem tego zwrotu stała się formuła małego podwórka i wysokiego płotu, będąca strategią selektywnej ochrony najcenniejszych zasobów. Jest ona znacznie bardziej wyrafinowana, niż sądzą jej krytycy, ponieważ nie zakłada ona całkowitego zerwania więzi gospodarczych z Chinami. Zamiast nierealnej autarkii, proponuje rygorystyczną obronę obszarów fundamentalnych dla przewagi strategicznej, takich jak sztuczna inteligencja czy zaawansowane półprzewodniki. Oficjalne komunikaty amerykańskiego Biura Przemysłu i Bezpieczeństwa jasno wskazują, że celem jest trwałe ograniczenie zdolności rywala do modernizacji militarnej.

Nie mamy tu już do czynienia z językiem neutralnego handlu, lecz z aktywnym zarządzaniem przewagą technologiczną w imię bezpieczeństwa narodowego. Można oczywiście spierać się o zakres tego płotu lub o skutki uboczne takich działań, niemniej trudno zaprzeczyć, że wolny rynek został tu podporządkowany doktrynie państwowej. W tym miejscu trzeba jednak zachować intelektualną dyscyplinę i nie popadać w tani triumfalizm, bowiem wojna ekonomiczna nie jest prostą opowieścią o wszechmocy. Jest to również historia o ogromnych kosztach, obchodzeniu ograniczeń oraz o przyspieszonej substytucji importu, która wymusza na przeciwniku innowacyjność. Nawet najbardziej rygorystyczny płot nie istnieje przecież w próżni i wymaga nieustannej dyscypliny ze strony sojuszników oraz partnerów biznesowych. Bez spójności interesów całej koalicji system kontroli szybko staje się dziurawy i traci swoją pierwotną skuteczność.

Wymaga to także ciągłego aktualizowania definicji tego, co faktycznie należy do chronionego podwórka, by selektywność nie stała się jedynie pustą fikcją prawną. Właśnie dlatego kolejne aktualizacje amerykańskich kontroli eksportu są jednocześnie oznaką siły, jak i wyrazem głębokiej niepewności co do przyszłości. Im częściej regulator musi łatać reżim sankcyjny, tym wyraźniej widać, że przeciwnik uczy się omijać przeszkody i tworzy czarne rynki technologiczne. To nie obala sensu samej kontroli, lecz skutecznie usuwa z niej aurę wszechmocy, zmuszając do ciągłej adaptacji w dynamicznym środowisku. Z tego punktu widzenia fragmentacja świata nie jest jedynie chwilowym incydentem, lecz staje się nową, obowiązującą normą w stosunkach międzynarodowych. Dotyczy to w równym stopniu sfery finansów, surowców, jak i samej geopolityki wiedzy, która dzieli glob na rywalizujące bloki.

W sferze finansowej coraz częściej słyszymy o dedolaryzacji, czyli procesie ograniczania roli dolara w rozliczeniach międzynarodowych, szczególnie w kontekście grupy BRICS. Tu jednak nie wolno mylić politycznych deklaracji z natychmiastowym wynikiem strukturalnym, bowiem architektura finansowa świata jest niezwykle bezwładna. Owszem, zamrożenie rosyjskich aktywów oraz ekspansywne używanie sankcji wtórnych zwiększają motywację wielu państw do gorączkowego szukania alternatyw. Sankcje wtórne, czyli mechanizm zmuszający zagraniczne podmioty do wyboru między współpracą z krajem objętym sankcjami a dostępem do rynku USA, są potężnym narzędziem nacisku. Niemniej dominacja dolara pozostaje nadal przytłaczająca, zarówno w globalnych rezerwach walutowych, jak i w codziennych płatnościach międzynarodowych. Dedolaryzacja jest więc raczej procesem długofalowego przygotowania politycznego i regionalnej dywersyfikacji niż zapowiedzią rychłego upadku obecnego ładu.

Żyjemy obecnie w świecie, w którym przewaga dolara jest wciąż potężna, lecz sama ta potęga stała się przedmiotem chłodnej, strategicznej kalkulacji. W sferze surowcowej i logistycznej proces ten jest równie czytelny, co widać na przykładzie wprowadzenia pułapu cenowego na rosyjską ropę. Price cap, czyli wielostronny reżim ograniczający cenę sprzedaży surowców przy zachowaniu ich podaży, stał się bezprecedensowym eksperymentem w zarządzaniu rynkiem. Wzrost znaczenia tak zwanej floty cieni oraz przemodelowanie globalnych kierunków eksportu pokazują, że rynek energii przestał być jednolitą przestrzenią optymalizacji kosztowej. Staje się on raczej przestrzenią zarządzanego ryzyka, arbitrażu politycznego oraz wielowarstwowych obejść, które mają na celu ominięcie narzuconych blokad. To samo zjawisko dotyczy infrastruktury cyfrowej, kabli podmorskich oraz centrów danych, które stają się nowymi polami bitwy o wpływy.

Nowy paradygmat naukowy wokół bezpieczeństwa ekonomicznego nie pyta już przede wszystkim o efektywność Pareto, lecz o odporność i zdolność do przetrwania. Odporność, czyli zdolność państwa do utrzymania funkcji krytycznych w warunkach szoku zewnętrznego, stała się nowym

wyznacznikiem sukcesu w polityce gospodarczej. Ekonomia polityczna wraca tym samym do swoich historycznych źródeł, stając się ponownie nauką o władzy nad przepływami, a nie tylko o alokacji zasobów. Rynek jako arsenał, czyli traktowanie powiązań handlowych jako narzędzi walki politycznej, wymusza na nas całkowitą redefinicję teorii globalizacji. Koniec globalizacji w dotychczasowym kształcie nie oznacza bynajmniej końca przepływów towarów czy kapitału, lecz kres złudzenia o ich politycznej neutralności. Jest to różnica fundamentalna, która zmienia sposób, w jaki postrzegamy każdą transakcję i każde partnerstwo technologiczne.

Jeszcze niedawno dominował naiwny pogląd, że wspólny handel jest z natury czynnikiem stabilizującym i że to, co opłacalne, musi być pokojowe. Dziś wiemy już doskonale, że współzależność może działać w sposób dokładnie odwrotny, tworząc nie tylko dobrobyt, lecz również potężną dźwignię przymusu. Może ona stabilizować relacje, ale może też służyć do bezwzględnego szantażu, integrować rynki, a jednocześnie ustanawiać asymetryczne relacje uzależnienia. Efektywność przestała być świętością, bowiem w nowym świecie świętością staje się przeżywalność i zdolność do zachowania suwerenności w gęstej sieci powiązań. Historia maszeruje dziś w rytmie kolumn pancernych, ale jej serce bije w laboratoriach i centrach danych, gdzie wykuwa się nowa hierarchia władzy. Wojna nowoczesna nie toczy się już wyłącznie o terytorium, lecz toczy się o architekturę zależności, w której każdy kabel jest potencjalnym frontem.

Rynek jako arsenał: Nowa era wojny ekonomicznej

Teza o rynku jako arsenale wymaga nie tyle kosmetyki, co radykalnego wzmocnienia, gdyż nie jesteśmy świadkami jedynie chwilowej nerwowości w handlu międzynarodowym. Świat wszedł w fazę, w której architektura rynkowa została otwarcie zdemaskowana jako potężny instrument państwa, co wymusza napisanie teorii globalizacji zupełnie od nowa. Aby zrozumieć ten proces, musimy powrócić do rosyjskiego precedensu z 2022 roku, gdzie wojna ekonomiczna, czyli wykorzystanie narzędzi gospodarczych do osiągania celów strategicznych, osiągnęła swoją najbardziej dojrzałą postać. Wcześniejsze kampanie wymierzone w Iran czy Rosję po aneksji Krymu były istotne, lecz wciąż pozwalały wierzyć w iluzję, że mamy do czynienia z peryferyjną techniką nacisku. Po lutym 2022 roku ta zasłona dymna opadła, odsłaniając brutalną rzeczywistość nowej ery globalnych konfliktów. Wojna nowoczesna nie toczy się już wyłącznie o terytorium, lecz o architekturę zależności.

Po raz pierwszy w historii na taką skalę państwa grupy G7 oraz ich sojusznicy zdecydowali się wykorzystać architekturę finansową i prawną nie jako dodatek, lecz jako główną oś wojny na wyczerpanie. Unieruchomienie rosyjskich aktywów suwerennych oraz odcięcie agresora od

kluczowych kanałów przepływu kapitału nie stanowiło serii przypadkowych, odizolowanych od siebie aktów prawnych. Była to precyzyjnie skoordynowana próba przekształcenia globalnej infrastruktury w instrument służący do systematycznego i długotrwałego osłabiania przeciwnika. W tym kontekście rynek jako arsenał, czyli traktowanie powiązań technologicznych i systemów płatniczych jako narzędzi walki, stał się faktem dokonanym. Strategia ta opierała się na założeniu, że w zglobalizowanym świecie kontrola nad przepływami jest równie skuteczna co kontrola nad terytorium. Była to operacja chirurgiczna na żywym organizmie globalnego handlu, której pełne skutki odczujemy dopiero po latach.

Szacunki europejskie z tamtego okresu wskazywały, że łączna wartość zamrożonych rosyjskich aktywów suwerennych w państwach zachodnich wynosiła około 260 miliardów euro. Późniejsze, bardziej szczegółowe opracowania Parlamentu Europejskiego z końca 2025 roku precyzowały, że w samej jurysdykcji unijnej unieruchomiono kwotę rzędu 210 miliardów euro. Te astronomiczne sumy mają znaczenie wykraczające daleko poza księgowość, ponieważ obnażają one polityczną naturę współczesnego systemu finansowego. Pokazują bowiem dobitnie, że rezerwa walutowa nie jest nienaruszalnym skarbem, lecz jedynie politycznie warunkowanym prawem dostępu do cudzego, zewnętrznego systemu. To odkrycie stanowi jedno z najbardziej doniosłych wydarzeń intelektualnych naszej epoki, burząc mit o neutralności globalnej infrastruktury. Przez dekady wmawiano nam, że bank centralny przechowujący aktywa w zachodnich walutach korzysta z bezpiecznego i apolitycznego mechanizmu pośrednictwa.

Przypadek rosyjski udowodnił coś zgoła przeciwnego, pokazując, że operacyjna możliwość korzystania z własnych środków zależy od uznania gospodarzy systemu. Choć aktywa formalnie pozostawały własnością Rosji, to ich realna użyteczność została sprowadzona do zera w momencie, gdy właściciel przestał być uznawany za uczestnika dopuszczonego do obiegu. Nie jest to jedynie subtelna różnica prawna, lecz fundamentalna zmiana o charakterze niemal konstytucyjnym dla całego ładu światowego. W zglobalizowanym świecie prawo majątkowe i prawo uczestnictwa w infrastrukturze przestały być tożsame, co tworzy nową hierarchię siły. Własność pozbawiona dostępu do systemu staje się jedynie uwięzioną abstrakcją, cyfrowym zapisem bez żadnej mocy sprawczej. To właśnie dlatego rosyjskie rezerwy, mimo swojej imponującej skali, okazały się w godzinie próby całkowicie bezradne wobec decyzji politycznych Zachodu.

Niemniej jednak sukces operacyjny Zachodu przyniósł ze sobą problem o charakterze długofalowym, który może w przyszłości podważyć fundamenty obecnego ładu. Każde państwo obserwujące tę bezprecedensową operację musiało postawić sobie pytanie o stopień własnej ekspozycji na podobne działania w przyszłości. Dotyczyło to nie tylko otwartych adwersarzy Waszyngtonu, ale również wielu krajów trzecich, które nie chcą ryzykować strategicznej zależności

od jednej architektury walutowej. Tu właśnie ujawnia się największy paradoks wojny ekonomicznej, polegający na tym, że jej krótkoterminowa skuteczność staje się paliwem dla przyszłej fragmentacji. Im bardziej imponujące są efekty sankcji dzisiaj, tym silniejsza jest motywacja innych aktorów do budowania alternatywnych systemów i obejść. Nie ma w tym zjawisku żadnej metafizyki, lecz jedynie chłodna i pragmatyczna logika bezpieczeństwa narodowego.

Państwa nie muszą wcale sympatyzować z Kremlem, aby wyciągnąć logiczny wniosek, że trzymanie całego finansowego oddechu w cudzych płucach jest ryzykiem systemowym. Dlatego też prawdziwym i najtrwalszym skutkiem rosyjskiego precedensu nie jest wyłącznie osłabienie potencjału militarnego agresora, lecz gwałtowne przyspieszenie globalnej refleksji nad suwerennością. Kluczowym pojęciem staje się odporność, czyli zdolność państwa do utrzymania funkcji krytycznych w warunkach blokad technologicznych lub sankcji finansowych. Obserwujemy właśnie wielki odwrót od paradygmatu optymalizacji kosztów na rzecz bezpieczeństwa i budowania własnej, niezależnej infrastruktury. Efektywność przestała być świętością. Świętością staje się przeżywalność, co trwale zmieni sposób, w jaki myślimy o powiązaniach międzynarodowych. Historia maszeruje dziś w rytmie kolumn pancernych, ale jej kierunek wyznaczają niewidzialne linie na mapach systemów bankowych.

Rynek jako arsenał: Nowa ontologia globalnej potęgi

Termin „odporność” przestał być jedynie modnym hasłem z podręczników zarządzania kryzysowego, zyskując rangę centralnego pojęcia współczesnej ontologii państwowej, czyli nauki o samej naturze politycznego bytu. Nie mówimy już o klasycznym bezpieczeństwie narodowym, które przez dekady kojarzyło się niemal wyłącznie z pilnowaniem granic i potencjałem militarnym w jego kinetycznym wydaniu. Dziś stawką jest zdolność organizmu państwowego do podtrzymania swoich funkcji krytycznych w obliczu gwałtownych wstrząsów zewnętrznych, takich jak blokady technologiczne czy nagłe odcięcie od globalnych systemów finansowych. Obserwujemy tu wyraźny zwrot paradygmatyczny, który unieważnia dotychczasowe dogmaty ekonomiczne dominujące w gabinetach decydentów przez ostatnie trzydziestolecie. Jeszcze niedawno gospodarka była postrzegana jako sterylny obszar optymalizacji kosztów, gdzie liczyła się wyłącznie efektywność i szybkość dostaw w modelu globalnych łańcuchów. Obecnie staje się ona polem bitwy o redundancję, dywersyfikację jurysdykcyjną oraz skrupulatną kontrolę nad architekturą zależności. Efektywność przestała być świętością; nową świętością, przed którą klękają rządy, staje się dziś przeżywalność.

Właśnie w tym kontekście rosyjska agresja na Ukrainę oraz bezprecedensowa odpowiedź Zachodu nadały tezom Edwarda Fishmana zupełnie nową, niemal profetyczną wagę. Współczesny paradygmat naukowy gwałtownie przesuwa się od naiwnego zachwytu nad globalną współzależnością w stronę chłodnej, niemal chirurgicznej analizy systemowych podatności na ciosy. Badaczy nie interesują już wyłącznie suche słupki przepływów handlowych, lecz przede wszystkim ich egzekwowalność, punkty krytycznych awarii oraz rola pośredników, którzy trzymają klucze do globalnych bram. Analiza obejmuje dziś standardy technologiczne, koncentrację geograficzną produkcji oraz zdolność państw do instrumentalnego wykorzystywania sporów politycznych w sferze czysto gospodarczej. Fishman nie ograniczył się zatem do opisania technicznego zestawu sankcji, lecz zdiagnozował głęboką przemianę samej natury ładu międzynarodowego. Świat przestaje być postrzegany jako płaska strefa swobodnej wymiany, a zaczyna być rozumiany jako zhierarchizowany układ zależności, które mogą zostać upolitycznione w dowolnym momencie.

Warto w tym miejscu przywołać analizy publikowane na łamach serwisu Dobre Państwo, które od lat śledzą proces przejścia od świata pozornie płaskiego do rzeczywistości nasyconej strategiczną asymetrią. Ich autorzy słusznie zauważają, że rozpad dotychczasowego modelu globalizacji nie jest wyłącznie zjawiskiem ekonomicznym, lecz posiada głęboki wymiar kulturowy i antropologiczny. Siła tych rozważań polega na wyjściu poza wąskie ramy ekonometrii i pokazaniu, jak zmiana reguł gry wpływa na naszą zbiorową tożsamość. Chokepoint, czyli krytyczny punkt kontroli przepływów, nie jest bowiem tylko parametrem technicznym w logistycznym równaniu, lecz nowym, bolesnym doświadczeniem cywilizacyjnym. Uświadamia on elitom i społeczeństwom, że ich codzienny dobrobyt nie był owocem naturalnego porządku rzeczy, lecz opierał się na cudzych gwarancjach i cudzej cierpliwości. W takim świecie człowiek późnej globalizacji odkrywa coś głęboko upokarzającego: uświadamia sobie, że nigdy nie był pełnoprawnym obywatelem wolnego rynku, a jedynie lokatorem w cudzej, nie zawsze przyjaznej infrastrukturze.

Jeśli spojrzymy z tej perspektywy na Chiny, proces fragmentacji świata nabiera znacznie ostrzejszego, niemal egzystencjalnego sensu dla globalnego układu sił. Nie mamy tu do czynienia z prostym podziałem na dwa zwarte bloki, co pamiętamy z czasów klasycznej zimnej wojny, lecz z procesem warstwowego rozchodzenia się systemów. W pierwszej warstwie wciąż pulsuje znaczna współzależność handlowa, której zerwanie byłoby katastrofalne dla obu stron, co tworzy swoisty patologiczny uścisk. Druga warstwa to jednak rosnące ograniczenia technologiczne, gdzie dostęp do najnowocześniejszych procesorów staje się nowym rodzajem embarga na broń. Trzecia warstwa obejmuje budowę alternatywnych kanałów finansowych i logistycznych, mających ominąć zachodnią dominację, podczas gdy czwarta to polityczna selekcja partnerów w duchu friendshoringu. Ta ostatnia praktyka, polegająca na przenoszeniu produkcji do krajów

podzielających te same wartości, staje się fundamentem nowej strategii de-risking, czyli systemowego ograniczania ryzyka.

Nawet sam język, którym posługuje się dzisiejsza dyplomacja, przeszedł zdumiewającą metamorfozę, porzucając optymistyczne frazy o globalnej wiosce na rzecz słownictwa rodem ze sztabów generalnych. W oficjalnych komunikatach Waszyngtonu czy Brukseli coraz częściej słyszymy o odporności, zabezpieczaniu krytycznych zależności oraz konieczności dywersyfikacji dostaw za wszelką cenę. To nie są niewinne eufenizmy, lecz twardy dowód na to, że liberalny słownik globalizacji został ostatecznie wyparty przez surowy słownik bezpieczeństwa narodowego. W istocie jesteśmy świadkami pełzającej militaryzacji pojęć gospodarczych, która odbywa się bez konieczności formalnego wypowiadania wojny, a jednak z całą jej bezwzględnością. Równolegle jednak nie wolno nam ulec pokusie łatwych mitów, które upraszczają ten skomplikowany obraz rzeczywistości do poziomu czarno-białych schematów. Pierwszy z nich głosi, że sankcje i kontrole eksportu same w sobie są w stanie rozstrzygać konflikty geopolityczne, co jest tezą niebezpiecznie naiwną.

Instrumenty te potrafią radykalnie zmienić krajobraz kosztów, spowolnić ambitne projekty technologiczne czy osłabić budżet przeciwnika, ale rzadko tworzą automatycznie nowy porządek polityczny. Przypadki Iranu i Rosji dobitnie pokazują, że reżimy potrafią adaptować się do presji, budując systemy przetrwania w cieniu globalnych restrykcji. Drugi mit, równie popularny, głosi, że proces dedolaryzacji, czyli odchodzenia od dolara w rozliczeniach międzynarodowych, jest już niemal dokonanym i nieodwracalnym faktem. Dane twardo temu przeczą: rezerwy walutowe i płatności międzynarodowe nadal w przytłaczającym stopniu opierają się na amerykańskiej walucie. Według Federal Reserve, dolar odpowiadał za około pięćdziesiąt osiem procent ujawnionych światowych rezerw walutowych pod koniec 2024 roku, podczas gdy udział chińskiego renminbi pozostawał wielokrotnie niższy. Proces dywersyfikacji portfeli walutowych bez wątpienia istnieje, lecz nie należy go mylić z rychłą detronizacją dolara jako globalnego hegemona.

Trzeci mit zakłada, że technologia w swej naturze pozostaje bardziej neutralna niż systemy finansowe, co w dobie sztucznej inteligencji brzmi jak ponury żart. Najnowsze działania Banku Rozrachunków Międzynarodowych z przełomu 2024 i 2025 roku pokazują coś dokładnie odwrotnego, obnażając polityczne jądro innowacji. Kontrola nad zaawansowanymi półprzewodnikami oraz narzędziami ich produkcji została otwarcie wpisana w logikę bezpieczeństwa narodowego i rywalizacji wojskowo-technologicznej. W tym miejscu można zaryzykować sąd mocniejszy, choć w pełni uzasadniony: kończy się nie tylko pewna faza globalizacji, ale również jej specyficzna antropologia. Człowiek ery neoliberalnej był karmiony wizją historii zmierzającej ku coraz większej płynności, gdzie znaczenie państwa miało systematycznie

maleć na rzecz prywatnej innowacji. Wierzyliśmy, że sieci handlowe ostatecznie unieważnią dawną brutalność geopolityki, czyniąc wojnę po prostu nieopłacalną dla wszystkich uczestników gry.

Dzisiejsza epoka brutalnie odwraca ten obraz, pokazując, że sieć okazuje się nową, cyfrową postacią terytorium, o które toczą się bezwzględne boje. Standard technologiczny staje się nową postacią granicy, oprogramowanie pełni rolę nowoczesnych fortyfikacji, a procedury compliance działają niczym dawne blokady morskie. Nawet bank centralny z zaskoczeniem odkrywa, że jego skarbiec bywa znacznie mniej materialny i niezależny, niż sugerowałby to majestat jego neoklasycystycznej siedziby. To nie jest tylko przewrót o charakterze instytucjonalnym, lecz fundamentalna zmiana w naszej zbiorowej wyobraźni dotyczącej tego, jak funkcjonuje świat. Dlatego opowieść o współczesności musi zakończyć się tezą znacznie bardziej wymagającą niż proste, medialne hasło o definitywnym końcu globalizacji. To, co umiera na naszych oczach, to nie sam handel czy współzależność, lecz wiara w ich przyrodzoną, niemal metafizyczną dobrotliwość i neutralność.

Nowoczesne imperium nie musi już koniecznie nosić munduru ani wysyłać kanonierek, by narzucić swoją wolę odległym prowincjom globalnego rynku. Dzisiejsza potęga częściej posługuje się językiem technicznym, kodeksem sankcyjnym, procedurą należytej staranności oraz skomplikowaną polisą ubezpieczeniową. Jest ona mniej widowiskowa niż dawne legiony, ale przez swoją niewidzialność i wszechobecność bywa znacznie groźniejsza dla suwerenności państw. Dawne imperia było widać z daleka po dymie z kominów okrętów; to dzisiejsze trzeba umieć rozpoznać w kodzie interfejsu i drobnych druczkach umów licencyjnych. Doskonałym przykładem tej nowej dynamiki jest narastający konflikt między Stanami Zjednoczonymi, Izraelem a Iranem, który wykracza daleko poza ramy tradycyjnego starcia kinetycznego. To wielowarstwowa wojna o sterowanie punktami dławiącymi całego regionu Bliskiego Wschodu oraz jego kluczowych połączeń z resztą zglobalizowanego świata.

W aparacie pojęciowym Fishmana nie mamy do czynienia z prostym schematem „wojna plus sankcje", lecz z totalną walką o infrastrukturę globalnych przepływów. Stawką jest kontrola nad pieniądzem, ubezpieczeniami morskimi, żeglugą, energią oraz samą zdolnością do narzucania ryzyka przeciwnikowi przy jednoczesnym zachowaniu własnej legalności. Ameryka wykorzystuje swoją dominację w finansach i technologii jako precyzyjne narzędzie przymusu, co prowadzi do bezprecedensowego ekonomicznego wyścigu zbrojeń. Wojna nowoczesna nie toczy się już wyłącznie o terytorium; toczy się o architekturę zależności, która oplata planetę gęstą siecią niewidzialnych powiązań. Pierwsza teza Fishmana brzmi w istocie następująco: nowoczesna potęga nie polega wyłącznie na fizycznej możliwości zniszczenia celu, lecz na zdolności odcięcia go od systemów niezbędnych do życia. W przypadku Iranu tym systemem przez lata był przede wszystkim

dolarowy układ rozliczeń, bankowość korespondencka oraz skomplikowany rynek ubezpieczeń morskich.

Właśnie dlatego amerykańska polityka wobec Teheranu koncentruje się nie tylko na fizycznym powstrzymaniu programu nuklearnego, ale na systemowym zduszaniu zdolności do monetyzowania surowców. Walka toczy się przeciwko tak zwanej shadow fleet, czyli flocie cieni operującej poza oficjalnym obiegiem, oraz podmiotom logistycznym pomagającym Iranowi obchodzić presję. Najnowsze komunikaty Departamentu Stanu i Skarbu potwierdzają ciągłość tej logiki: celem jest pozbawienie przeciwnika tlenu finansowego poprzez uszczelnienie globalnego systemu. Druga teza Fishmana przypomina nam, że chokepoint wcale nie musi mieć charakteru czysto geograficznego, choć ten pozostaje istotny dla bezpieczeństwa dostaw. Może on być finansowy, prawny, technologiczny lub logistyczno-ubezpieczeniowy, stanowiąc niewidzialną barierę dla niepokornych graczy na światowej scenie. W konflikcie bliskowschodnim widzimy wszystkie te warstwy naraz: od Cieśniny Ormuz, przez którą przepływa jedna piąta światowej ropy, po możliwość rozliczenia transakcji bez kontaktu z amerykańską jurysdykcją.

Wojna bez walki: Iran, Ormuz i nowa architektura sankcji

Reuters donosił niedawno, że obecna eskalacja na Bliskim Wschodzie doprowadziła do niemal całkowitego paraliżu cieśniny Ormuz, wywołując przy tym gwałtowne wstrząsy na globalnym rynku energii. Z perspektywy Edwarda Fishmana sytuacja ta stanowi klasyczną ilustrację mechanizmu, w którym Iran odpowiada na amerykańskie chokepoints, czyli krytyczne punkty kontroli przepływów, własnym, czysto geograficznym wąskim gardłem. Teheran próbuje w ten sposób przekształcić tę strategiczną drogę wodną w narzędzie odwetu, co prowadzi nas bezpośrednio do trzeciej tezy Fishmana. Głosi ona, że wojna ekonomiczna osiąga najwyższą skuteczność wtedy, gdy przeciwnik pozostaje głęboko zanurzony w systemie zaprojektowanym i kontrolowanym przez hegemona. Iran przez dekady był osadzony w tym układzie wystarczająco mocno, by sankcje sprawiały ból, lecz jednocześnie zbyt płytko, by jeden ruch mógł go całkowicie sparaliżować. Historia maszeruje tu w rytmie kolumn pancernych, ale to architektura zależności decyduje o ostatecznym wyniku starcia.

W praktyce konflikt ten przybrał formę długotrwałego duszenia, a nie gwałtownej i jednorazowej amputacji, co doskonale obrazuje naturę współczesnych zmagań mocarstw. Sankcje wtórne, czyli mechanizm prawny zmuszający zagraniczne podmioty do wyboru między współpracą z Iranem a dostępem do rynku USA, stały się tu kluczowym orężem. Waszyngton, wywierając presję na nabywców irańskiej ropy i blokując tak zwaną flotę cieni, stara się systematycznie ograniczać

dochody reżimu, nie usuwając go jednak całkowicie z mapy handlu. Z kolei Izrael, jako najbliższy sojusznik Stanów Zjednoczonych, korzysta z tej skomplikowanej architektury w sposób pośredni i niezwykle efektywny. Jego przewaga strategiczna nie sprowadza się bowiem wyłącznie do imponującej siły militarnej, lecz wynika z głębokiego osadzenia w amerykańskim ekosystemie finansowo-technologicznym. Skalpel zranił, nie sparaliżował, ale precyzja cięcia pozostaje bezdyskusyjna w kontekście osłabiania regionalnych ambicji Teheranu.

Czwarta teza Fishmana uderza w naszą intuicję znacznie brutalniej, sugerując, że wojna ekonomiczna nie tyle zastępuje konflikt klasyczny, co raczej go poprzedza lub drastycznie wydłuża. Obecny trójkąt napięć między USA, Izraelem a Iranem stanowi niemal laboratoryjny przykład sytuacji, w której wymiar kinetyczny i infrastrukturalny wzajemnie się napędzają. Wojna ekonomiczna, czyli wykorzystanie narzędzi gospodarczych do osiągania celów strategicznych państwa, staje się tu integralną częścią operacji wojskowych. Gdy padają pierwsze strzały, natychmiast rośnie znaczenie ochrony żeglugi, kosztów ubezpieczeń morskich oraz rygorystycznej kontroli eksportu. Każde uderzenie militarne pociąga za sobą reakcję łańcuchową w systemach finansowych, co sprawia, że bomby działają szerzej, gdy towarzyszy im odcięcie od technologii. To nie jest metafora ozdobna, lecz twarda rzeczywistość współczesnego pola walki, gdzie przepływy są równie ważne jak terytorium.

Iran, czując rosnącą presję sankcyjną, odpowiada groźbą zakłócenia żeglugi w Ormuzie, używając tej cieśniny jako swojego najważniejszego lewara strategicznego. Reuters informował, że eskalacja ta wymusiła na forum ONZ burzliwe dyskusje dotyczące ochrony handlu i ewentualnej organizacji zbrojnych eskort dla tankowców. Mamy tu do czynienia z modelowym przypadkiem sprzężenia wojny kinetycznej z wojną o przepływy, gdzie tradycyjna siła ognia służy zabezpieczeniu szlaków handlowych. W tym specyficznym sensie konflikt ten jawi się jako wojna bez walki, która jednak w żadnym momencie nie rezygnuje z użycia przemocy. Brzmi to paradoksalnie, ale właśnie na tym paradoksie Fishman buduje swoją opowieść o nowoczesnym przymusie. Sedno tkwi w tym, że militarne zniszczenie celu jest tylko połową sukcesu, jeśli nie towarzyszy mu całkowite zawężenie przestrzeni strategicznego oddechu przeciwnika.

Piąta teza Fishmana wprowadza nas w logikę tak zwanej niemożliwej trójcy, która rzuca wyzwanie dotychczasowemu porządkowi globalnemu. W uproszczeniu zakłada ona, że nie da się jednocześnie utrzymać pełnej współzależności gospodarczej, bezpieczeństwa narodowego oraz ostrej rywalizacji geopolitycznej. Konflikt bliskowschodni pokazuje to z całą jaskrawością: jeśli Zachód pragnie skutecznie powstrzymywać Iran, musi zaakceptować wyższe koszty energii i zakłócenia w globalnej logistyce. Gdyby natomiast priorytetem pozostała płynność rynku, konieczne byłoby pogodzenie się z ogromnym ryzykiem strategicznym, na co Waszyngton nie może sobie pozwolić. Efektywność

przestała być świętością, a jej miejsce zajęła przeżywalność, co wymusza bolesną redefinicję teorii globalizacji. Odporność, czyli zdolność państwa do utrzymania funkcji krytycznych w warunkach szoku zewnętrznego, staje się nowym wyznacznikiem potęgi w tym niestabilnym układzie.

Obecna sytuacja wokół Ormuzu udowadnia, że imperatyw bezpieczeństwa natychmiast rozsadza naiwną logikę głoszącą prymat wolnego rynku nad polityką. Nawet debaty w ONZ o ochronie żeglugi są de facto przyznaniem, że świat powrócił do brutalnej polityki chokepoints, porzucając idyllę samoregulujących się przepływów. Z tej perspektywy Iran nie jest wyłącznie biernym obiektem zachodniej presji, lecz aktywnym producentem własnego kontrchokepointu. To subtelne rozróżnienie jest kluczowe, gdyż w klasycznej narracji Teheran bywa przedstawiany jedynie jako cel sankcji. W aparacie pojęciowym Fishmana Iran jawi się jako podmiot dysponujący realną dźwignią w postaci sieci pełnomocników i zdolności do podnoszenia globalnych kosztów życia. Rynek jako arsenał przestaje być domeną wyłącznie najsilniejszych, stając się narzędziem dostępnym dla każdego, kto kontroluje kluczowe węzły infrastruktury.

Szósta teza Fishmana ostrzega jednak, że każda skuteczna wojna ekonomiczna nieuchronnie rodzi własne przeciwciała, które z czasem osłabiają jej impet. Im silniej Stany Zjednoczone uderzają sankcjami, tym większa staje się motywacja Iranu do budowania alternatywnych, podziemnych obiegów gospodarczych. Reuters relacjonował, że ograniczenie ruchu przez Ormuz wywołało gwałtowne wzrosty cen, co peryferyjny gracz wykorzystuje do uderzenia w hegemona. Departament Skarbu USA stale rozszerza listy restrykcji właśnie dlatego, że rynek błyskawicznie produkuje nowe obejścia, takie jak rozliczenia poza systemem dolarowym. Sankcje przypominają więc nieustanny pościg między regulacją a adaptacją, w którym żadna ze stron nie może ogłosić ostatecznego zwycięstwa. To ważna korekta wobec prostego triumfalizmu, sugerująca, że blokady finansowe nie są zamkiem na jeden klucz, lecz procesem ciągłym.

Na samym końcu tej układanki znajduje się wymiar nuklearny, który należy rozumieć nie tylko jako problem militarny, lecz jako specyficzne sprzężenie technologii i przymusu. Reuters donosił o raportach MAEA wskazujących na dramatyczną potrzebę dostępu do irańskich instalacji, co wywołuje napięcia wokół monitorowania programu po wcześniejszych incydentach. Obok sankcji finansowych i blokad geograficznych działa tu trzeci poziom kontroli, czyli walka o wiedzę na temat rzeczywistych zdolności przeciwnika. Państwo ograniczające dostęp inspektorów walczy nie tylko o materiał rozszczepialny, ale przede wszystkim o utrzymanie stanu strategicznej niepewności. A niepewność ta, będąca zasobem politycznym samym w sobie, staje się ostatecznym narzędziem w architekturze nowoczesnej zależności. Wojna nowoczesna nie toczy się już wyłącznie o terytorium, lecz o to, kto zdoła narzucić drugiemu własną wizję rzeczywistości i bezpieczeństwa.

Wojna jako architektura zależności: Nowa logika przymusu

Jeśli podejmiemy próbę syntezy tez Edwarda Fishmana i przyłożymy ją do napiętego trójkąta USA–Izrael–Iran, wyłoni się obraz głębokiego przesunięcia strukturalnego w naturze współczesnych konfliktów. Sednem dzisiejszego starcia nie jest już bowiem prymitywna chęć fizycznego zniszczenia przeciwnika, lecz wyrafinowana kontrola nad jego dostępem do globalnych przepływów. Żyjemy w świecie, w którym punkty dławiące (chokepoints), czyli krytyczne punkty kontroli przepływów, stały się jednocześnie namacalne i niemal widmowe. Obejmują one zarówno geograficzną cieśninę Ormuz, jak i niewidzialną architekturę dolara, systemy ubezpieczeń morskich czy procedury inspekcyjne. To nie jest jedynie metafora ozdobna; to nowa, brutalna mapa władzy, na której tradycyjne granice państwowe znaczą mniej niż węzły sieciowe. Historia maszeruje dziś w rytmie kolumn pancernych, ale jej kierunek wyznaczają cyfrowe kody i bankowe rozliczenia.

Skuteczność amerykańskiej presji wyrasta bezpośrednio z centralnej pozycji USA w globalnym systemie finansowym i logistycznym, co pozwala Waszyngtonowi dyktować warunki gry. Niemniej ta centralność zaczyna wyraźnie słabnąć na obrzeżach systemu, gdzie zdeterminowany przeciwnik potrafi skutecznie podnosić koszty funkcjonowania całego świata. Wojna ekonomiczna, czyli praktyka wykorzystywania narzędzi gospodarczych i blokad technologicznych do osiągania celów strategicznych, nie zastępuje już klasycznej wojny kinetycznej. Ona raczej zmienia jej wewnętrzną logikę, wydłużając czas trwania konfliktu i drastycznie poszerzając jego pole rażenia poza strefę bezpośrednich walk. Skalpel sankcji często rani, ale nie paraliżuje, zmuszając obie strony do trwania w stanie permanentnego, infrastrukturalnego wycieńczenia. W tym nowym paradygmacie efektywność przestała być świętością, a jej miejsce zajęła przeżywalność i odporność na zewnętrzne wstrząsy.

Każda kolejna runda wykorzystania amerykańskich punktów dławiących nieuchronnie przyspiesza polityczną i techniczną motywację innych graczy do budowania systemów alternatywnych. Prowadzi to do postępującej fragmentacji świata, w którym dotychczasowa jedność globalnego rynku rozpada się na zwalczające się bloki technologiczne. Najostrzejsza konkluzja płynąca z tej analizy sugeruje, że wojny USA, Izraela i Iranu nie da się już opisać wyłącznie językiem dyplomacji czy tradycyjnej wojskowości. Trzeba ją czytać jako konflikt o architekturę zależności, gdzie stawką jest prawo do decydowania o tym, kto może pozostać podłączony do krwiobiegu nowoczesności. Wojna nowoczesna nie toczy się już wyłącznie o terytorium; toczy się o to, kto kontroluje bramy do globalnej wioski. USA próbują utrzymać hegemonię nad niewidzialnymi morzami finansów, podczas gdy Izrael działa jako wysunięty aktor strategiczny wspierany przez tę potężną strukturę.

Iran, będąc znacznie słabszym ogniwem w centrum systemu, odpowiada poprzez własny, fizyczny punkt dławiący w cieśninie Ormuz oraz strategię asymetrycznego podnoszenia kosztów regionalnych. Właśnie w tym kontekście aparat pojęciowy Fishmana okazuje się niezwykle użyteczny, pozwalając dostrzec, że prawdziwym celem nie jest to, kto kogo zbombardował. Kluczowe pytanie brzmi: kto komu potrafi skutecznie odciąć oddech i jak długo sam wytrzyma konsekwencje tego duszenia? Rynek jako arsenał, czyli traktowanie powiązań handlowych jako narzędzi walki politycznej, stał się codziennością bliskowschodniego teatru działań. Należy jednak zachować pewną analityczną rezerwę wobec tej teorii, gdyż nie wyjaśnia ona wszystkich aspektów toczącego się dramatu. Choć świetnie objaśnia mechanikę przymusu, słabiej radzi sobie z interpretacją ideologii reżimu czy logiką odstraszania nuklearnego.

Fishman daje nam do ręki znakomite narzędzia do analizy systemu, lecz nie dostarcza kompletnej antropologii wojny, w której wciąż buzują emocje i tożsamościowe lęki. Jego siła polega na pokazaniu kośćca konfliktu, jednak mięśnie, nerwy i gorączkę tej walki musimy dopowiadać innymi językami analizy. Edward Fishman zbudował w swojej pracy aparat, który pozwala oddzielić medialny pozór od rzeczywistego mechanizmu sprawowania władzy. Pozór jest widowiskowy: rakiety, naloty i mapy z trajektoriami pocisków, które tak chętnie analizują wieczorne serwisy informacyjne. Mechanizm jest znacznie mniej spektakularny, a przez to ważniejszy, bo dotyczy tego, kto kontroluje dopływ tlenu do płuc przeciwnika. Mocarstwo nie musi już obracać miast w perzynę, by osiągnąć swoje cele; wystarczy, że odetnie wrogowi dostęp do waluty, technologii czy ubezpieczeń.

Gdy Donald Trump zapowiada, że Iran zostanie zaatakowany „extremely hard", nie opisuje on wyłącznie intensywności przyszłych działań militarnych na lądzie czy w powietrzu. Opisuje logikę pełnoskalowego przymusu, w której nalot ma współgrać z uderzeniem w infrastrukturę energetyczną i całkowitym paraliżem eksportu ropy. Podobnie Benjamin Netanjahu, twierdząc, że nie jest to „wojna bez końca", ogłasza zamiar szybkiego przełożenia przewagi technologicznej na trwałą zmianę układu sił. Z kolei Iran, żądając prawa do pobierania opłat w Ormuzie, posługuje się językiem kontrpunktu dławiącego, rzucając wyzwanie zachodniej dominacji na morzach. Teheran rozumie, że skoro Zachód stosuje sankcje wtórne, czyli mechanizm zmuszający firmy z państw trzecich do posłuszeństwa pod groźbą odcięcia od rynku USA, on musi odpowiedzieć siłą fizyczną. W tym starciu każda ze stron próbuje udowodnić, że to jej punkt dławiący jest bardziej bolesny dla globalnego ładu.

Wojna hybrydowa: od sankcji finansowych po kontrolę geografii

Fishman myśli kategoriami historycznymi, traktując bon moty nie jako dekorację, lecz skondensowaną teorię. Najważniejszy z nich, zapożyczony z tradycji wilsonowskiej, brzmi jak mroczna definicja epoki: sankcje to „peaceful, silent, deadly remedy". W polszczyźnie fraza ta wybrzmiewa jako lekarstwo pokojowe w formie, ciche w działaniu, lecz śmiercionośne w skutkach. Elegancja tego sformułowania maskuje brutalność rzeczywistości, w której „cicha kuracja" jest formą wojny prowadzonej przez finanse, prawo i technologie. W tym świetle deklaracje mocarstw o konflikcie z Iranem należy czytać funkcjonalnie, gdyż ich realne działanie pozostaje hybrydowe. Nie chodzi o samo zbombardowanie celu, lecz o odebranie przeciwnikowi możliwości powrotu do gospodarczej normalności.

To właśnie odróżnia nowoczesną wojnę ekonomiczną, czyli wykorzystanie narzędzi gospodarczych do celów strategicznych, od dawnego embarga. Kiedyś odcinało się państwo od handlu; dziś odcina się je od systemu, który samo uznało za niezbędny do życia. Tu leży klucz do interpretacji amerykańskich sloganów, takich jak trumpowska groźba, że Iran nie może bezkarnie kontynuować swoich działań. Choć brzmi to medialnie jak odstraszanie, w języku nauki oznacza próbę przywrócenia dominacji nad kosztami dostępu do systemu. Kiedy prezydent USA sugeruje, że Irańczycy powinni „powstać", nie mówi jedynie o zmianie reżimu, lecz wysyła sygnał o przymusie ekonomicznym. Ma on wywołać wtórne skutki polityczne wewnątrz społeczeństwa przeciwnika, uderzając w fundament jego stabilności.

W aparacie Fishmana to próba przełożenia presji zewnętrznej na pęknięcie wewnętrzne państwa. Sankcje, strach inwestycyjny i wzrost kosztów wojny mają stworzyć warunki, w których władza traci zdolność utrzymania lojalności społecznej. Wojna nowoczesna nie toczy się już wyłącznie o terytorium. Toczy się o architekturę zależności i strukturę oczekiwań w państwie przeciwnika. Benjamin Netanjahu streszcza ten model, odrzucając koncepcję długiego konfliktu wyniszczeniowego na rzecz kampanii szybko przekładającej przewagę logistyczną na zmianę układu sił. Sugestia o „tworzeniu warunków" dla zmiany w Iranie dotyka sedna logiki hegemonicznej, czyli przebudowy środowiska kosztów tak, by przeciwnik sam dokonał rekonfiguracji.

W języku naukowym jest to próba wytworzenia asymetrii reprodukcyjnej państwa, czyli ograniczenia zdolności przeciwnika do odtwarzania zasobów militarnych i fiskalnych. Iran odpowiada figurą retoryczną, która również mieści się w metodzie Fishmana, żądając odszkodowań oraz prawa do pobierania opłat w cieśninie Ormuz. Jest to program przebudowy geograficznego punktu dławiącego, czyli krytycznego miejsca kontroli przepływów, w stałe źródło renty

strategicznej. Teheran mówi jasno: skoro wy używacie globalnych finansów, my użyjemy geografii i energii jako narzędzi. Punkty dławiące (chokepoints) stają się tu orężem słabszego aktora w świecie asymetrycznej współzależności, gdzie rynek staje się arsenałem. Jeśli nie kontroluje on centrum rozliczeń, próbuje kontrolować węzeł fizyczny, podnosząc koszt systemowy dla wszystkich.

W tym sensie Ormuz pełni dla Iranu rolę analogiczną do tej, jaką dolar i reżim sankcyjny pełnią dla Stanów Zjednoczonych. Wykorzystanie sankcji wtórnych, czyli mechanizmu zmuszającego zagraniczne podmioty do wyboru między współpracą z Iranem a dostępem do rynku amerykańskiego, dopełnia ten obraz. Obie strony operują w paradygmacie, w którym odporność, rozumiana jako zdolność do utrzymania funkcji krytycznych w warunkach szoku, staje się ważniejsza niż efektywność. Rynek jako arsenał wymusza redefinicję globalizacji, gdzie współzależność staje się źródłem zagrożenia, a nie tylko zysku. Ostatecznie walka toczy się o to, kto pierwszy straci oddech w uścisku, w którym geografia spotyka się z arkuszem kalkulacyjnym. Skalpel zranił, nie sparaliżował, lecz architektura zależności została trwale naruszona.

Architektura zależności: Nowa era globalnej wojny ekonomicznej

W tej grze nie chodzi o symetrię potęgi, lecz o uderzającą symetrię metody. Kiedy Rosja i Chiny zabierają głos w sprawie konfliktu na Bliskim Wschodzie, ich retoryka, choć pozornie pełna frazesów o pokoju, skrywa głęboką, niemal techniczną analizę współczesnych zależności. Gdy Władimir Putin deklaruje, że Moskwa pozostaje lojalnym przyjacielem i wiarygodnym partnerem Teheranu, a Kreml oskarża Zachód o spychanie regionu w otchłań, nie mamy do czynienia wyłącznie z moralną pozą obliczoną na efekt propagandowy. To język mocarstwa, które po doświadczeniach 2022 roku doskonale rozumie, że każdy amerykański sukces w wojnie infrastrukturalnej tworzy niebezpieczny precedens. Rosja wie aż nadto dobrze, że system finansowy przestał być neutralnym boiskiem, a stał się precyzyjnie skalibrowanym narzędziem nacisku.

Wypowiedzi Moskwy należy zatem odczytywać jako obronę nie tyle konkretnego reżimu, co samej zasady ograniczania amerykańskiej uznaniowości wobec cudzych rezerw i szlaków eksportowych. Z kolei Pekin, operując pojęciem błędnego koła przemocy, uprawia politykę skrajnie pragmatyczną, wynikającą z pozycji największego beneficjenta globalnych przepływów. Kiedy Wang Yi podkreśla, że siła nie rozwiązuje problemów, nie wygłasza banalnego apelu o spokój, lecz wyraża obawę państwa, którego rozwój zależy od stabilności szlaków dostaw. Nieprzypadkowo Xi Jinping, obserwując dynamikę tej wojny, wezwał do przyspieszenia budowy nowego systemu energetycznego, co w terminologii Edwarda Fishmana jest klasyczną odpowiedzią systemową.

Chiny nie proszą o pokój; one aktywnie redukują własną ekspozycję na punkty dławiące, czyli krytyczne węzły kontroli, których zablokowanie mogłoby sparaliżować ich gospodarkę.

Tu na scenę wkracza jedna z najbardziej nośnych metafor współczesnej geopolityki: "małe podwórko i wysoki płot". Ta koncepcja zakłada, że w dobie totalnych powiązań nie trzeba, a wręcz nie można odcinać przeciwnika od całego świata, gdyż byłoby to zbyt kosztowne dla samego atakującego. Wystarczy zbudować wyjątkowo szczelną barierę wokół wąskiej grupy zasobów, które stanowią o strategicznej przeżywalności oponenta. W trójkącie USA-Izrael-Iran owym podwórkiem nie jest wyłącznie program nuklearny, lecz cały ekosystem zdolności pozwalających Teheranowi trwać pod presją. Mowa tu o eksporcie ropy, bezpieczeństwie żeglugi w cieśninach oraz dostępie do technologii podwójnego zastosowania, które pozwalają na nieustanną odbudowę potencjału militarnego.

Kiedy mocarstwa mówią publicznie o bezpieczeństwie, w rzeczywistości uprawiają selektywne zarządzanie ryzykiem systemowym, gdzie nie dąży się do całkowitego zniszczenia wroga, lecz do przejęcia kontroli nad jego kluczowymi zaworami. Trzecim filarem tego słownika jest formuła "de-risk, not decouple", czyli strategia zmniejszania ryzyka bez całkowitego zrywania więzi gospodarczych. Choć termin ten ukuto na potrzeby relacji z Chinami, jego brutalna logika idealnie opisuje podejście do Iranu. Zachód nie zamierza izolować całego Bliskiego Wschodu, co byłoby ekonomicznym samobójstwem, lecz dąży do obniżenia własnej podatności na te elementy regionu, które mogą zostać uzbrojone przeciwko niemu. Chiny realizują ten sam scenariusz, tyle że z odwrotnym wektorem, budując krajową odporność na ewentualne odcięcie od zachodnich rynków.

To jest właśnie język mocarstw w jego dojrzałej, naukowej formie, gdzie pojęcia takie jak honor czy sprawiedliwość ustępują miejsca analizie przepływów krytycznych i kosztów eskalacji. Globalizacja została ostatecznie przetłumaczona na słownik bezpieczeństwa, w którym najważniejszą walutą jest odporność, czyli zdolność państwa do przetrwania wstrząsów zewnętrznych i blokad technologicznych. Aparat pojęciowy Fishmana pozwala zrozumieć, dlaczego ta wojna ekonomiczna jest zarazem niezwykle skuteczna i paradoksalnie samopodważająca się. Amerykańska przewaga opiera się na centralnej roli dolara i technologii, ale każde użycie tych atutów jako broni przyspiesza proces uczenia się u konkurentów. Iran, zmuszony do walki o przetrwanie, rozwinął imponujące sieci pośredników i strategie presji na cieśninę Ormuz, które stają się wzorcem dla innych.

Rosja i Chiny, obserwując te zmagania, wyciągają wnioski o konieczności budowy alternatywnych kanałów finansowych i większej autonomii energetycznej, by ograniczyć ekspozycję na zachodnie kaprysy. Reuters wspomina nawet o rodzącym się trendzie "de-risking from America", co jeszcze dekadę temu brzmiałoby jak czysta geopolityczna herezja. To właśnie największa ironia opisana przez Fishmana: ten, kto najskuteczniej zamienia system w broń, nieuchronnie przyspiesza erozję

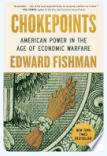
zaufania do tegoż systemu. Każda sankcja wtórna, czyli mechanizm zmuszający kraje trzecie do wyboru między współpracą z celem a dostępem do rynku USA, jest jak lekarstwo, które przy przedawkowaniu zabija pacjenta. W tym przypadku pacjentem jest globalny ład oparty na zaufaniu do amerykańskich instytucji finansowych.

W rezultacie oficjalne komunikaty mocarstw dotyczące konfliktu na linii USA-Izrael-Iran należy czytać na dwóch poziomach jednocześnie. Na poziomie jawnym słyszymy o prawie do obrony, groźbie chaosu i konieczności zachowania pokoju, co stanowi niezbędny kostium dyplomatyczny. Jednak na poziomie strukturalnym toczy się spór o to, kto będzie kontrolował koszty uczestnictwa w porządku światowym i kto wyznaczy reguły gry. USA przemawiają językiem hegemonii infrastrukturalnej, Izrael stawia na operacyjne przyspieszenie, a Iran na geograficzny odwet. Wszystkie te głosy, po odfiltrowaniu emocji, mówią o tym samym: wojna nowoczesna nie toczy się już wyłącznie o terytorium, toczy się o architekturę zależności.

Fishman nie tylko dostarcza nam narzędzi do opisu tej rzeczywistości, ale przede wszystkim pomaga zedrzeć z niej fałszywe maski tradycyjnego konfliktu. To, co obserwujemy, nie jest po prostu kolejną odsłoną tragicznej historii Bliskiego Wschodu, lecz laboratorium nowej epoki, w której instrumentarium władzy uległo całkowitej redefinicji. W tym nowym świecie bombowiec strategiczny i bank korespondencyjny, cieśnina morska i algorytm zgodności, lotniskowiec i polisa ubezpieczeniowa są elementami tej samej machiny wojennej. Dawne imperia kontrolowały morza i lądy, dzisiejsze kontrolują protokoły, systemy płatnicze i warunki legalności międzynarodowego handlu. Państwa pozbawione tej władzy desperacko szukają własnych punktów dławiących, by móc dusić świat, który próbuje wypchnąć je na margines. To już nie jest metafora wojny ekonomicznej; to jej dojrzała, brutalna forma, którą Edward Fishman opisał jako nową anatomię globalnej potęgi.

> Współczesna wojna przestała być kinetycznym starciem o ziemię, stając się bezwzględną walką o przepływy danych i kapitału. Stajemy przed pytaniem, czy w świecie wiecznej zależności, w którym nawet chleb i leki są polityczne, jakakolwiek wolność może przetrwać poza kontrolą algorytmicznych bram. Być może największym paradoksem naszej epoki jest fakt, że budując systemy mające nas chronić, staliśmy się w pełni zależni od architektury, która w każdej chwili może zostać użyta przeciwko nam.

Inspiracje

[1] 

"Chokepoints American Power in the Age of Economic Warfare" Edward Fishman

2025 | Penguin Group | ISBN: 9780593712979

Edward Fishman jest amerykańskim pisarzem, badaczem stosunków międzynarodowych i byłym dyplomatą, uznawanym za czołowy autorytet w dziedzinie ekonomii i sankcji. Obecnie pracuje jako starszy pracownik naukowy w Centrum Globalnej Polityki Energetycznej oraz profesor nadzwyczajny na Wydziale Spraw Międzynarodowych i Publicznych Uniwersytetu Columbia. Wcześniej Fishman piastował różne stanowiska w rządzie USA, w tym w Departamencie Stanu, gdzie był członkiem Zespołu Planowania Polityki Sekretarza Stanu, a także w Departamencie Obrony i Departamencie Skarbu. Jego praca koncentruje się na styku biznesu, ekonomii i bezpieczeństwa narodowego. Jest autorem książki „Chokepoints: American Power in the Age of Economic Warfare" (2025), która analizuje wykorzystanie narzędzi ekonomicznych we współczesnej geopolityce. Ukończył Uniwersytet Yale, Uniwersytet Cambridge i Uniwersytet Stanforda.

Edward Fishman *is an American author, international relations scholar, and former diplomat recognized as a leading authority on economic statecraft and sanctions. He currently serves as a Senior Research Scholar at the Center on Global Energy Policy and an Adjunct Professor of International and Public Affairs at Columbia University. Previously, Fishman held various roles in the U.S. government, including positions at the Department of State, where he was a member of the Secretary of State's Policy Planning Staff, as well as roles at the Department of Defense and the Department of the Treasury. His work focuses on the intersection of business, economics, and national security. He is the author of the book 'Chokepoints: American Power in the Age of Economic Warfare' (2025), which examines the use of economic tools in modern geopolitics. He holds degrees from Yale University, the University of Cambridge, and Stanford University.*

Columbia University

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: df6ef0c0-0597-48da-97cf-584f3503fd18